

Mordercza woń

Zimowe dni w Hamburgu mijały bardzo szybko. Ledwie Słońce weszło na horyzont, a już skłaniało się ku zachodowi. Miasto pogrążyło się w mroku. Znużony całodniową pracą Komisarz Braun wstał od biurka i podszedł do okna. Odstłonił zasłonę i spoglądał na mieszkańców wracających z pracy do domu. Powoli odliczał dni do emerytury. Przepracował w policji ponad czterdzieści lat i szykował się na zasłużony odpoczynek. Nagle obrócił się w stronę swojego podwładnego:

- Erick! Starczy na dziś. Idź do domu, zajmij się rodziną. Ja tu wszystko dokończę.

- Dziękuję Panie Komisarzu! – z radością odpowiedział młody oficer dyżurny i sięgnął ręką po płaszcz wiszący przy drzwiach. Nagle rozległ się głośny dźwięk telefonu. Erick powrócił na swoje miejsce pracy i podniósł słuchawkę. Po chwili lekko drgnął i sięgnął po kartkę do pisania:

- Tak, tak, notuję, Ackerstraße 14. Komisarz Braun słyszał w głosie młodzieńca nutę przerażenia.

- Panie Komisarzu, dostałem wiadomość. Mamy morderstwo przy Ackerstraße. Musimy jechać, wzywają nas – nerwowo powtarzał młody oficer. Mężczyźni szybko opuścili pomieszczenie i udali się do samochodu. Braun zachowywał spokój. Służył w policji już od końca wojny i prowadził nie jedno bardzo trudne śledztwo. Powoli stawało się to dla niego rutyną. Kiedy przybyli na miejsce, wyszedł im na spotkanie technik kryminalistyki – Klaus Schteiner:

- Witaj Braun, zimno tu dzisiaj strasznie, wejdźcie do środka. Mężczyźni znali się z lat młodzieńczych i darzyli się wielką sympatią. Braun jednak nie tracił czasu na zbędne sentymenty i od razu spytał:

- Co tu mamy?

- Mężczyzna zatruty gazem – odpowiedział spokojnie Schteiner. W jego tonie można było zauważyć zupełny brak emocji. Mówił to tak, jakby codziennie przekazywał taką wiadomość.

- Słucham? I po to mnie wzywałeś? Do samobójstwa? – ironicznie pytał komisarz, uznając, że jego obecność w tym miejscu jest niepotrzebna. Policjanci weszli do pokoju, w którym znajdowały się zwłoki ofiary. Wtedy Braun dopiero zrozumiał po co został wezwany. Jego oczom ukazała się postać martwego mężczyzny, starca z kneblem w ustach, który był przywiązany do krzesła. Braun podszedł do okna, aby zasięgnąć świeżego powietrza, gdyż w pomieszczeniu wciąż unosił się nieprzyjemny zapach gazu.

- A więc zabójstwo – westchnął komisarz. Po chwili zebrał myśli i kontynuował rozmowę:

- Co wiemy o denacie? Po tym pytaniu Schteiner pokazał śledczemu dokumenty znalezione w domu starca.

-Lars Globcke, lat 91, bezdzietny kawaler, samotny, ponury lokator – tak zeznali sąsiedzi – dodał po chwili. Braun pozostawał niewzruszony. Obszedł mieszkanie i zatrzymał się przed Erickiem, który przesłuchiwał dozorcę bloku:

- Porozmawiaj z sąsiadami i przeszukaj mieszkanie denata. Widzimy się jutro! – po przekazaniu pewnych wytycznych swojemu podwładnemu opuścił miejsce zbrodni i pojechał do swojego małego mieszkania na obrzeżach miasta. Braun mieszkał sam, często zostawał w pracy po godzinach, wówczas czuł się potrzebny i nie doskwierała mu samotność. Lubił to

co robi, już od samego rana można było zauważyć go na posterunku. Tak było i tym razem. Erick otwierając drzwi do gabinetu dostrzegł zamyślonego komisarza siedzącego przy biurku. Podszedł do niego bardzo gwałtownie i zakrzyknął:

- Panie Komisarzu! Zabójstwo przy Rosenstraße. Mężczyźni spojrzeli na siebie z niedowierzaniem. Nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z dwoma zabójstwami w ciągu kilku godzin. Po przybyciu na miejsce, weszli po schodach do mieszkania, gdzie Schteiner przeprowadzał już swoje badania.

- Nie mam dla ciebie dobrych wieści, Braun, przyjacielu – z ironią zwrócił się do komisarza.

- Co tu mamy? – dopytywał Braun.

- Znowu to samo. Starzec, lat 87, obezwładniony, zatrucie gazem. Komisarz przerwał mu wypowiedź:

- Czyli chcesz mi powiedzieć, że mamy w Hamburgu seryjnego mordercę. Nie było to oczywiście pytanie, lecz stwierdzenie. Braun zbyt długo pracował w policji, by nie wiedzieć czym ma doczynienia.

- Idę powdychać trochę dymu – zażartował i wyszedł na zewnątrz zapalić papierosa. Zawsze wtedy mu się lepiej myślało. Podczas czterdziestoletniej pracy w policji wypalił już wiele tytoniu. Najlepiej wiedziały o tym jego płuca, gdyż co chwilę męczył go duszący kaszel. Jednak jego praca wymagała poświęceń. Chwilę zamyślenia przerwał mu Erick:

- Panie Komisarzu! Technicy coś znaleźli, szybko, szybko! Braun zgasił papierosa i z ciekawością wszedł z powrotem na górę. Pod podłogą znajdowała się jakaś skrytka, którą przypadkiem zauważył jeden z policjantów, potykając się o wystającą deskę. Komisarz podważył wystający panel i z ciekawością spojrzął w dół.

- Latarkę, dawaj latarkę! - krzyknął w kierunku Ericka. Następnie schylił się i sięgnął ręką pod podłogę. W dziurze znajdowała się metalowa skrzynia, którą wyciągnął i postawił na środku pokoju. Wyjął z kieszeni scyzoryk i spróbował otworzyć znaleziony przedmiot. Po chwili udało mu się to, a mężczyznom ukazała się skrzynia napełniona do połowy sztabkami złota. Na ich twarzach pojawiło się zdziwienie.

- Złoto! – krzyknął podekscytowany Erick.

- Złoto, złoto, ze dwadzieścia sztabek... - ze zdziwieniem rzekł Schteiner. Braun nic nie mówił, zastanawiał się tylko, w jaki sposób tyle kosztowności znajdowało się w mieszkaniu dość biednego starca. Wziął jedną ze sztabek do ręki i dokładnie ją obejrzał. Wyciągnął z kieszeni niewielkie szkiełko powiększające.

- Tutaj jest jakiś napis. Może to znak jakiegoś warsztatu złotniczego. Trzeba to zabrać do nas i dokładnie zbadać – mówiąc to spojrzął na Ericka, sugerując, że to właśnie on będzie za to odpowiedzialny. Policjanci zdawali sobie sprawę, że to jedno z trudniejszych śledztw, jakie przyszło im razem prowadzić. Wiedzieli, że jeśli prasa dowie się o seryjnym mordercy w Hamburgu to wywoła w społeczeństwie niepokój i poczucie przerażenia. Na policjantach spoczywała ogromna presja. Musieli znaleźć sprawcę w jak najszybszym czasie.

Dochodziło południe, kiedy obaj mężczyźni znajdowali się już na posterunku. Erick składał przełożonemu sprawozdania z rozmów z sąsiadami ofiary.

- Nic specjalnego się nie dowiedziałem. Zwykły staruszek, typ samotnika, nie rozumiem tylko czemu nie znaleźliśmy przy nim żadnych dokumentów.

- Erick, prawda jest taka, że jeśli zabił pierwszy raz, drugi raz, to zabije trzeci. Za tym wszystkim stoi jedna osoba. Nie wierzę w przypadek. Musimy ją znaleźć zanim zabije znowu.

Zadzwoń później do żony i powiedz, że dzisiaj wcześniej nie wrócisz. A teraz idź do kiosku po paczkę fajek i zaparz mi mocną kawę. Erickowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Tak też zrobił.

W trakcie jego nieobecności drzwi do pokoju Brauna gwałtownie otworzyła pewna kobieta w średnim wieku. Weszła do środka. Miała na sobie czarny płaszcz, blond włosy, w rękę trzymała służbową teczkę.

- Nie słyszałem pukania – ze złością stwierdził komisarz. Bardzo nie lubił, jak mu się przeszkadzało w myśleniu.

- Bo nie pukałam – odpowiedziała stanowczo kobieta.

- Słucham? Proszę opuścić mój gabinet! Kobieta jednak nie drgnęła.

- Jestem Ewa Kield, komisarz Ewa Kield. Przyjechałam dzisiaj rano z Berlina. Podobno macie tutaj poważny problem. Emeryci wam giną... - ironicznie odpowiadała kobieta. Przysłała mnie do was centrala. Nie radzicie sobie, a to niedobrze. Pomogę wam w śledztwie. Mówiąc to zajęła miejsce przy biurku Ericka. Komisarz Braun nie wiedział co powiedzieć. Był bardzo zaskoczony zaistniałą sytuacją. Kobieta okazała mu dokument potwierdzający jej nowy przydział.

- Chcę zobaczyć zwłoki ofiar – powiedziała – Nie traćmy czasu.

- Badania przeprowadził już nasz patolog, Schteiner – odpowiedział komisarz.

- Nalegam – dodała kobieta.

- Nic szczególnego. Dwóch starszych mężczyzn zatrutych gazem. Nic przyjemnego dla oka – żartował mężczyzna. Po chwili jednak dodał:

- Skoro pani nalega, to zgadam się. Zaraz przyjdzie mój współpracownik, Erick i panią zaprowadzi. Tak też zrobili.

Po południu do Komisarza Brauna dotarły wyniki oględzin złota znalezione w domu drugiej, niezidentyfikowanej ofiary. Dla wszystkich były one wielkim zaskoczeniem. Okazało się, że sztabki miały wygrawerowane w tylnej części trzy litery: „KLD”. Nie był to jednak symbol żadnego niemieckiego zakładu złotniczego. Mimo to, Braun wiedział co oznaczają te tajemnicze znaki.

- KLD – Konzentration Lager Dachau – powiedział cicho. Erick nie rozumiał słów komisarza. Braun poznał piekło obozu koncentracyjnego w Dachau. Był członkiem sanitariuszy, którzy pomagali więźniom po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów w 1945 roku. Chwilę zamyślił się, przed oczyma ukazał mu się dramat ludzi, których wtedy widział którym próbował pomóc. To właśnie wówczas poznał Schteinera. Był on więźniem obozu, bardzo źle traktowanym przez SS-manów, gdyż posiadał korzenie żydowskie. Złe wspomnienia powróciły. Nagle obruszył się i kontynuował rozmowę:

- Złoto, które znaleźliśmy w domu ofiar pochodzi z Dachau. Naziści przetapiali kosztowności skradzione Żydom na sztaby złota - z przekonaniem mówił Braun.

- Skąd w takim razie staruszek mógł posiadać złoto z obozu? – dopytywał Erick.

- Wszystko składa się w logiczną całość. Prawdopodobnie ofiarą jest były nazista, który w jakiś sposób miał dostęp do tych kosztowności i ukradł własność III Rzeszy, by zapewnić sobie spokojną przyszłość w nowym, powojennym świecie. Rozmowę śledczych przerwała komisarz Kield, która wróciła chwilę temu z kostnicy:

- Komisarzu Braun, proszę na słówko, musimy porozmawiać.

- Niech pani mówi, nie mam żadnych tajemnic przed moim współpracownikiem.

- Proszę nas zostawić samych! – zwróciła się do Ericka.
 - Erick poczekaj chwilę za drzwiami, zaraz cię zawołam – komisarz przychylił się do słów kobiety. Kiedy zostali sami, Kield wyciągnęła z walizki kilka zdjęć, które zrobiła ofiarom.
 - Niech pan spojrzy, komisarzu, na tę fotografię. Pierwszy denat, Lars Globcke, ma pod ramieniem bardzo dziwną bliznę... tak jakby przeszedł bardzo prymitywny zabieg wycięcia skóry. Na pewno nie przeprowadził go żaden fachowy lekarz. Tego jestem pewna.
 - Nie rozumiem... Może pani jaśniej...? – dopytywał Braun.
 - Teraz niech pan spojrzy na drugą fotografię. Również pod ramieniem drugiej ofiary możemy znaleźć coś interesującego – kontynuowała kobieta.
 - Dwie błyskawice! To przecież tatuaż esesmański! – przerwał jej przerażony komisarz.
 - Druga ofiara nie zdążyła go usunąć. Nie jest to też takie proste...
 - Czyli mamy do czynienia z trupami SS – manów! – wykrzyknął policjant.
 - Zastanawia mnie tylko jedna rzecz. Skoro badania przeprowadzał miejscowy patolog to dlaczego niczego nie zauważył. Chyba, że nie chciał zauważyć...
 - Co pani sugeruje? Schteiner współpracował z hitlerowcami? To nonsens! – komisarz bronił przyjaciela, jednak pewne wątpliwości w nim narastały. Kield zaproponowała, by Schteiner na razie pozostał na swoim stanowisku. Chciała go dokładnie sprawdzić.
 - Jeśli zabił drugi raz, zabije trzeci – stwierdziła Ewa. Musimy przygotować na niego zasadzkę. Niech pana podwładny rozpowie na komendzie, że przy ulicy Eisenstraße 3 ukrywa się były, samotny Gestapowiec w podeszłym wieku. Wiadomość ta musi trafić do Schteinera. Jeśli to on jest zabójcą, to na pewno przyjdzie pod ten adres, żeby zrobić to jeszcze raz. Wówczas należycie go przywitamy.
 - Co to za adres? – dopytywał komisarz.
 - Zatrzymałam się tam. Przydzielono mi pokój w mieszkaniu emerytowanego lekarza. Po zakończeniu rozmowy, Braun wyszedł do Ericka i przekazał mu, co ma rozpowiedzieć. Komisarz wrócił do swojego gabinetu i zastanawiał się czy dobrze postąpił:
 - To przecież mój przyjaciel – wzdychał po cichu – Oby to nie była prawda.
- Jeszcze tego samego dnia wieczorem, Kield wraz z Braunem i Erickiem obserwowała wejście do domu przy Eisenstraße 3. Był spokojny, lecz mroźny wieczór.
- Panowie, wy tutaj czekajcie, a ja pójde do domu. W razie czego będę reagowała.
- Kield zostawiła mężczyzn, którzy mieli dołączyć do niej w przypadku, gdyby Schteiner rzeczywiście pojawił się. Przez cały wieczór praktycznie nic się nie działo. Znużony Erick wreszcie odezwał się:
- Panie Komisarzu, na dzisiaj chyba wystarczy...
 - Cicho! Idzie tu ktoś – zakrzyknął Braun. Ukazała im się postać mężczyzny z kapturem na głowie. Tajemnicza postać weszła do budynku. Mężczyźni ruszyli za nią. Starali się iść powoli, kontrolując odległość od podejrzanego, który zatrzymał się przed drzwiami o numerze trzecim. Zapukał dwa razy. Po dłuższej chwili drzwi otworzyły się. Ukazał się w nich starszy mężczyzna:
 - Pan do kogo? – spytał niemrawo starzec.
 - Do ciebie łajdaku! – krzyknął napastnik i pchnął mężczyznę do środka. W tym momencie policjanci wbiegli do mieszkania. Byli już jednak niepotrzebni. Komisarz Kield obezwładniła mężczyznę. Braun podszedł do niego i ściągnął mu kaptur.

- Schteiner! A jednak to ty! Mój największy przyjaciel jest mordercą! – z głębokim żalem ubolewał. Do końca liczył na to, że Schteiner okaże się niewinny. Erick w tym czasie poszedł do przydrożnej budki telefonicznej i zadzwonił po wsparcie. Sprawca został aresztowany. Braun wrócił samotnie do domu. Nie mógł spać całą noc. Nie potrafił pogodzić się z faktem, że jego znajomy z wczesnych lat młodości stał się seryjnym mordercą.

Następnego dnia rano miało odbyć się przesłuchanie oskarżonego. Do gabinetu Brauna wprowadzono więźnia i posadzono przy biurku komisarza.

- Zdejmij mu kajdanki! – krzyknął Braun do strażnika. Do gabinetu dołączyła Kield.

- To ona cię zdemaskowała – powiedział komisarz wskazując na kobietę.

Schteiner milczał. Ewa oparła się o biurko i nachyliła w stronę oskarżonego.

- Po co ci to było? Po co? – ironicznie pytała – Jaki miałeś motyw? Nie uzyskała odpowiedzi.

Jej pytania powtórzył komisarz:

- Schteiner, dlaczego?

Wreszcie oskarżony nie wytrzymał i wybuchł ogromnym, żarliwym płaczem pełnym goryczy.

- Braun, posłuchaj mnie, spójrz, spójrz! – podwinął rękaw koszuli, ukazując wytatuowany numer obozowy.

- Popatrz na to! 237 dni! Tyle czasu spędziłem w tym piekle Dachau, tego nie da się zapomnieć. Nie mogłem patrzeć na te parszywe, gestapowskie gęby! Zabili mi rodzinę, przyjaciół, odebrali dzieciństwo. Dlatego ich zabijałem. To była zemsta, zemsta, zemsta!

Niczego nie żałuję, Należało im się. Nie mogłem patrzeć na to, jak spokojnie się starzeją. Trułem ich gazem, bo chciałem, żeby umierali tak samo jak moja rodzina – długo, powoli, w męczarniach! Niech na zawsze będą przeklęci! Sam im wymierzyłem sprawiedliwość!

Braun nie wiedział co powiedzieć, popadł w głęboką zadumę. Spojrzał jednak na przyjaciela i powiedział:

- Poszukam ci dobrego adwokata, Schteiner, tylko tyle mogę dla ciebie zrobić...

- Nie trzeba, Braun, nie trzeba, nie potrzebuję – odparł.

Braun wyszedł z gabinetu, by zapalić papierosa. Kield poszła wraz z nim. Schteiner został odprowadzony do celi.

Następnego dnia rano, gdy komisarz wchodził do budynku komendy, nerwowo został zatrzymany przez Kield:

- Co się stało? – zapytał przestraszony.

- Schteiner, Schteiner powiesił się w swojej celi dziś w nocy – ze smutkiem oznajmiła kobieta. Braun pobladł. Spojrzał na nią i złapał się za serce:

- Za jego śmierć ponoszą winę jego ofiary... - po tych słowach osunął się na podłogę. Kield starała się mu pomóc. Niestety nie przyniosło to żadnego skutku. Kiedy przyjechało pogotowie było już za późno. Lekarz mógł tylko wystawić akt zgonu.

Pogrzeb mężczyzn odbył się tego samego dnia, 27 stycznia. Akurat wtedy przypada Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu.